

Adam Fergusson

# Kiedy pieniądz umiera

Prawdziwy  
koszmar  
hiperinflacji

Przekład: Witold Turopolski

Tytuł oryginału:

**When Money Dies**

**The Nightmare of Deficit Spending, Devaluation, and Hyperinflation  
in Weimar Germany**

Przekład: Witold Turopolski

Redakcja: Krzysztof Gajowiak

Skład: Maga Siarkiewicz

Projekt okładki: Jan Paluch

Zdjęcie na okładce: © Hulton-Deutsch Collection/CORBIS/Corbis via  
Getty Images

Copyright © Adam Fergusson 1975.

The right of Adam Fergusson to be identified as the author of this work  
has been asserted by him in accordance with the Copyright, Designs and  
Patents Act 1988.

All rights reserved. No part of this publication may be reproduced, stored  
in or introduced into a retrieval system, or transmitted, in any form,  
or by any means (electronic, mechanical, photocopying, recording or  
otherwise) without the prior written permission of the publisher.

Zdjęcie na okładce przedstawia niemieckie dzieci w 1923 roku, które  
bawią się pieniędzmi na ulicy. Po I wojnie światowej inflacja niszczyła  
gospodarkę Republiki Weimarskiej – niemiecka marka stała się  
bezwartościowa.

Copyright © for the Polish translation by Witold Turopolski

Copyright © for Polish edition by Epilog

All rights reserved.

Poznań 2022

ISBN: 978-83-962037-7-9

Księgarnia maklerska.pl

ul. Nowe Osiedle 22/7

62-040 Puszczykowo

tel. 513 160 320

e-mail: [ksiegarnia@maklerska.pl](mailto:ksiegarnia@maklerska.pl)

[www.maklerska.pl](http://www.maklerska.pl)

# Spis treści

	Nota do wydania z 2010 roku .....	9
	Wstęp.....	11
rozdział 1	Złoto na żelazo .....	19
rozdział 2	Zatracone ulice.....	37
rozdział 3	Wystawiony rachunek .....	49
rozdział 4	Delirium miliardów.....	63
rozdział 5	Zjazd do hiperinflacji .....	89
rozdział 6	Lato 1922 roku.....	111
rozdział 7	Dziedzictwo Habsburgów.....	125
rozdział 8	Jesienne podchody.....	145
rozdział 9	Konflikt o Zagłębie Ruhry .....	171
rozdział 10	Lato 1923 roku.....	205
rozdział 11	Havenstein .....	219
rozdział 12	Dno otchłani .....	237
rozdział 13	Schacht.....	259
rozdział 14	Wybuch bezrobocia.....	275
rozdział 15	Obnażone rany.....	293

Epilog.....	311
Bibliografia.....	323
Podziękowania .....	325

# Nota do wydania z 2010 roku

Gdy w 1975 roku książka ta ukazała się po raz pierwszy, pisałem we wstępie, że porównania współczesnych cen i wartości z tymi sprzed pół wieku niewiele dają. Teraz, po trzydziestu pięciu latach, w sytuacji gdy waluty ciągle się łączą, dzieliły, traciły na wartości lub znikają, a koszty oraz płace rosły i spadały w różny sposób, porównania tego rodzaju są równie niejasne. To prawda, że według obliczeń statystyków funt szterling z 1923 roku miał siłę nabywczą 623 dzisiejszych funtów, a za dolara amerykańskiego w tym roku można byłoby dzisiaj kupić towary i usługi wyceniane na 220 dolarów. Zamiast jednak obciążać czytelnika interesującymi, ale bardzo spekulatywnymi obliczeniami, zapraszam do lektury tekstu w takiej postaci, w jakiej pierwotnie został napisany.

# Wstęp

Kiedy pieniądz danego kraju nie daje już poczucia bezpieczeństwa, a inflacja zaczyna budzić w całym społeczeństwie obawy, jest naturalne, że szuka się informacji i wskazówek w historii innych narodów, które mają już za sobą to niezwykle tragiczne i przykre doświadczenie. Jeżeli jednak przejrzy się obszerną literaturę różnego rodzaju – ekonomiczną, wojskową, społeczną, historyczną, polityczną i biograficzną – traktującą o losach pokonanych państw centralnych po pierwszej wojnie światowej, odkrywa się pewien szczególny brak. Albo analizy ekonomiczne tamtych czasów (z powodów najlepiej znanych specjalistom, którzy czasami sądzą, że procesy inflacyjne są zamierzonym wynikiem polityki fiskalnej) pomijają element ludzki, nie mówiąc już – w przypadku Republiki Weimarskiej i porewolucyjnej Austrii – o czynnikach militarnych i politycznych; albo też autorzy relacji historycznych, mimo imponującej erudycji i wnikliwości, nie dostrzegają lub co najmniej poważnie nie doceniają inflacji jako jednej z najpotężniejszych przyczyn opisywanych wstrząsów.

Relacje z pierwszej ręki natomiast, choć nieocenione dla ujęcia czysto ludzkiego aspektu inflacji, zwykle przedstawiają,

nawet w antologiach, zbyt wąski punkt widzenia – bitwa widziana z jednego leju po bombie może wyglądać całkiem inaczej niż z innego – albo też zawierają tak ogólny opis tego zadziwiającego spektaklu finansowego z 1923 roku, że umniejszają znaczenie wielu lat nieszczęść, których był on zarówno kulminacją, jak i zwiastunem.

Męka inflacji, nawet bardzo rozciągnięta w czasie, trochę przypomina ostry ból – całkowicie absorbuje i domaga się pełnej uwagi, kiedy trwa, jednak gdy już minie, szybko idzie w zapomnienie, bez względu na to, jak głębokie blizny psychiczne i fizyczne pozostawia po sobie. Być może to właśnie tłumaczy, dlaczego niezwykle epizod weimarskiej inflacji został oderwany od tak wielu współczesnych jej wydarzeń. A przecież zważywszy na to, jak uporczywa, długotrwała i straszna okazała się ta inflacja i jak fatalne miała konsekwencje, wydawałoby się, że żadne badanie tamtego okresu nie może być pełne bez ciągłego odnoszenia się do tej najbardziej wówczas dręczącej okoliczności.

Ta zależność działa też w drugą stronę. Pomijając najbardziej elementarny poziom rozpraw ekonomicznych lub osobistych wspomnień – jak można uczciwie opisać niemiecką inflację bez uwzględnienia kontekstu wywrotowej działalności nacjonalistów i komunistów, wrzenia w wojsku, sporu z Francją, problemu z reparacjami wojennymi i równoległych hiperinflacji w Austrii i na Węgrzech? Jak można oszacować polityczne znaczenie inflacji lub ocenić okoliczności, w których zakorzenia się ona w uprzemysłowionej demokracji i wymyka się spod kontroli, jeżeli jej przebiegu nie zestawimy z wydarzeniami politycznymi w tym samym czasie?

Niemcy w 1923 roku były w równej mierze krajem Ludendorffa i Stinnesa, Havensteina i Hitlera. Pomimo, że reprezentowali różne światy – wojska, przemysłu, finansów i polityki – te cztery groteskowe postaci, rozpychające się na niemieckiej scenie, można by przedstawić jako czarne charaktery

w odgrywanej wówczas sztuce: Ludendorff, bezduszny, ponury generał, wyznawca Thora i Odyna, łącznik, a potem ofiara sił reakcji; Stinnes, plutokrata i spekulant, wierny tylko mamonie; Havenstein, szalony bankier, którego jedynym celem było zasypanie kraju banknotami; Hitler, żądny władzy demagog, którego każde przemówienie i działanie już wtedy budziło wszystko, co najgorsze w naturze ludzkiej. Tylko w przypadku Havensteina ten opis jest oczywiście niesprawiedliwy, jednak fakt, iż ten wielki autorytet w kręgach finansowych był zdrów na umyśle, nie zmniejsza szkód, jakie wyrządził.

Można by też jednak powiedzieć, że to nie ludzie zawinili, że biorąc pod uwagę warunki ekonomiczne i polityczne, zawsze znaleźliby się aktorzy do odegrania ról podyktowanych przez okoliczności. Z pewnością było wielu innych postępujących równie naganie i nieodpowiedzialnie, jak ci, którzy grali pierwsze skrzypce. Ofiarami stali się Niemcy. Jak to ujął jeden ze świadków tamtych zdarzeń: byli zdezorientowani i oszołomieni inflacją. Nie rozumieli, jak mogło im się to przydarzyć i kim jest wróg, który ich pokonał.

W książce tej przedstawiam zarówno fakty nowe, jak i te zapomniane, a także przytaczam wiele wcześniej niepublikowanych opinii – szczególnie wartościowe są głosy ludzi, którzy mogli oceniać zdarzenia obiektywnie, ponieważ ich portfele, zdrowie i bezpieczeństwo nie zależały od tego, czego byli świadkami. Najwięcej takich materiałów zawierają archiwa brytyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych – dostarczała ich ambasada w Berlinie, gdzie lord D'Abernon prowadził jedną z najlepszych misji dyplomatycznych tamtej epoki. Jego informacje były obszernie uzupełniane przez służby konsularne w każdym znaczącym mieście w Niemczech oraz przez sprawozdania poszczególnych członków alianckich komisji zajmujących się reparacjami lub rozbrojeniem. Dokumenty w brytyjskim archiwum Public Record Office oprócz tego, że należą do najbardziej dostępnych, są też prawdopodobnie



najważniejszym źródłem – nie tylko dlatego, że ambasada brytyjska dzięki D'Abernonowi była cały czas w wyjątkowo bliskim kontakcie z politykami najwyższego szczebla w Niemczech, ale też dlatego, że wycofanie się Stanów Zjednoczonych na początku 1923 roku i jeszcze wcześniejsze niemal całkowite zerwanie komunikacji między Berlinem a Paryżem sprawiło, iż informacje o porównywalnej wartości stały się sporadyczne lub powierzchowne. Nie wahałem się czerpać z tych dokumentów – uzupełnionych o materiały niemieckie z epoki – w tak wielkim stopniu, jak wydawało się to uzasadnione.

Jak dalece to możliwe, starałem się opisywać poszczególne działania, reakcje i interakcje we właściwej, historycznej kolejności, mając nadzieję, że ten, być może oczywisty, porządek chronologiczny będzie w tym przypadku zarówno czymś nowym, jak i pouczającym i lepiej odsłoni szereg ważnych, a rzadko zauważanych związków. Relacjonując tę historię, śledziłem pewien szczególny wątek – czasami trzymałem się go z ponurą determinacją – który przewijał się też w kontekście Austrii, Węgier, Rosji, Polski i Francji. Z tym wątkiem najwyższe władze zdawały się czasami tracić kontakt – chodzi o efekt, jaki inflacja wywierała na ludzi jako jednostki i narody oraz o ich reakcje na nią.

Nie śmiałem jednak na podstawie opisanych okoliczności wyciągać szybkich i twardych wniosków na temat kondycji ludzkiej i inflacji; niech fakty mówią same za siebie. Nie udzielałem też lekcji ekonomicznych ani teoretycznych wyjaśnień zjawisk gospodarczych. To zdecydowanie nie jest studium ekonomiczne. Inflacja dotyczy jednak w równym stopniu pieniędzy, co ludzi, więc nie dałoby się opowiedzieć tej historii bez przywoływania liczb, czasami ogromnych. Dręczyły one ludzi z Europy Środkowej przez całe lata, aż w końcu nie mogli ich już znieść. W latach 1922 i 1923 wszyscy myśleli o wartości marki, ale kto mógł pojąć liczbę z kilkunastoma zerami?

W październiku 1923 roku w ambasadzie brytyjskiej w Berlinie zauważono, że liczba marek potrzebnych do zakupu jednego funta jest równa liczbie wyrażającej w jardach odległość do Słońca. Dr Hjalmar Schacht, komisarz walutowy Niemiec, wyjaśniał, że pod koniec pierwszej wojny światowej teoretycznie można byłoby kupić 500 mld jajek za tę samą cenę, za którą pięć lat później można było dostać już tylko jedno. Po powrocie stabilizacji suma marek papierowych potrzebnych do zakupu jednej marki w złocie wynosiła dokładnie tyle, ile milimetrów kwadratowych mieści się w kilometrze kwadratowym. Jest bardzo wątpliwe, by takie kalkulacje pomogły komukolwiek zrozumieć, co się dzieje – niech więc czytelnicy bez uzdolnień matematycznych nabiorą otuchy.

Niełatwo było znaleźć wystarczająco dużo prostych określeń, aby bez powtórzeń opisać tę nieustającą serię nieszczęść, które spadały na naród niemiecki w tamtym czasie. Trudność tę zauważył i odnotował w 1932 roku David Lloyd George, stwierdzając, że słowa takie jak „katastrofa”, „ruina” czy „kataklyzm” spowszedniały tak bardzo, iż przestały wywoływać jakiegokolwiek uczucie lęku. Sam wyraz „katastrofa” się zdewaluował – w dokumentach używano go rok po roku, aby opisać sytuacje nieporównywalnie poważniejsze niż poprzednio. Gdy marka ostatecznie upadła i wszystko znajdowało się w ruinie, nadal byli Niemcy, którzy przewidywali *Katastrophe*.

Dlatego starałem się ograniczyć w tekście liczbę „katastrof”, „krachów”, „kataklyzmów”, „upadków” i „żałaman”, a także prób stopniowania kryzysu i chaosu, do dającej się strawić ilości, do której czytelnik może sobie dodać w wyobraźni tyle, ile mu odpowiada współczucie.

W jednej sprawie czytelnik musi działać niezależnie. Często trzeba było podawać równowartość w funtach lub dolarach kwot wyrażonych w markach z lat dwudziestych XX wieku, aby pokazać skalę deprecjacji niemieckiej waluty. Stały proces inflacji we wszystkich krajach zachodnich sprawia,

że przerechowanie tych sum na dzisiejsze wartości jest niewdzięcznym zajęciem. Przeliczając niskie kwoty, trzymałem się starego systemu angielskiego („£sd”), w którym 12 pensów daje jednego szylinga, a 20 szylingów składa się na jednego funta. Po upływie tak długiego czasu porównania kosztów życia są dosyć jałowe; jednak może warto wiedzieć – aby mieć jakieś odniesienie – że funt szterling z lat dwudziestych był wart piętnastokrotnie więcej niż w połowie 1975 roku. Zatem płaca wynosząca 200 funtów w 1919 roku odpowiada dzisiejszym 3 tys. funtów<sup>1</sup>; dziesięć ówczesnych szylingów to obecnie około siedmiu–ośmiu funtów. W przypadku dolarów wystarczy pomnożyć ówczesne sumy sześć do ośmiu razy. Jeżeli jedna marka z 1913 roku odpowiadałaby towarom i usługom wartym jednego funta w 1975 roku (niektóre rzeczy stały się oczywiście znacznie droższe, inne – takie jak praca – tańsze niż dzisiaj), to proste przeliczenie, choć jedynie przybliżone, dostępne czytelnikom posługującym się na co dzień funtami, zmusza do wyobrażenia sobie – z rozbawieniem lub przerażeniem – że za znaczek pocztowy musieliby zapłacić 148 mln funtów.

Nie ma praktycznej zasady, która podpowiadałaby, jak sobie radzić w ostatnich stadiach inflacji. Do jesieni 1921 roku wewnętrzna deprecjacja marki pozostawała czasem daleko w tyle za spadkiem wartości tej waluty za granicą – dlatego Niemcy stały się prawdziwym rajem dla turystów. Później (od początku 1922 roku), gdy społeczne zaufanie do marki całkiem zanikło, ceny krajowe dostosowały się nagle do kursu dolara, a pod koniec nawet znacznie wyprzedzały upadek marki. Było to kolejne w tamtych czasach zjawisko, które fatalnie skomplikowało problem, a potem przez wiele lat budziło zainteresowanie ekonomistów.

---

<sup>1</sup> Pisząc „dzisiejszym”, autor ma na myśli rok 1975; to samo odnosi się do słowa „obecnie” w dalszej części tego zdania (przyp. tłum.).

Jest to, jak sądzę, opowieść z morałem. Dowodzi prawdziwości rewolucyjnej tezy, że jeżeli chce się zniszczyć jakiś kraj, to trzeba najpierw zepsuć jego walutę. Zdrowy pieniądz musi być zatem pierwszym bastionem obrony każdego społeczeństwa.

# Złoto na żelazo

**W** 1913 roku, tuż przed pierwszą wojną światową, niemiecka marka, brytyjski szyling, francuski frank i włoski lir miały podobną wartość – między jedną czwartą a jedną piątą wartości dolara. Pod koniec 1923 roku można było wymienić jednego szylinga, franka lub lira na 1 bln marek, ale w praktyce nikt już wtedy nie chciał kupować niemieckiej waluty. Marka była martwa, stoczyła się do poziomu jednej bilionowej (0,000 000 000 001) swej poprzedniej wartości. Umierała przez prawie dziesięć lat.

Z początku upadek marki przebiegał stopniowo. W czasie wojny, w latach 1914–1918, jej wartość kursowa skurczyła się o połowę, a do sierpnia 1919 roku – o kolejne 50 procent. Jednak na początku 1920 roku, chociaż koszty utrzymania od 1914 roku wzrosły niecałe dziewięć razy, marka zachowała już tylko jedną czterdziestą swojej siły nabywczej za granicą. Wtedy nastąpiło dwanaście miesięcy nerwowej fluktuacji, a potem wartość marki spadała już z rosnącym impetem, wywołując społeczną nędzę i polityczny zamęt. W 1923 roku niemiecka waluta ostatecznie oderwała się od rynkowych realiów,

z którymi od wielu miesięcy była już tylko luźno powiązana. W ślad za walutami Austrii i Węgier pogrzażyła się w otchłani, a jej upadek okazał się najbardziej spektakularny.

W roku 1923 szalała galopująca inflacja, finansowe posunięcia niemieckich władz stały się zupełnie irracjonalne, a katastrofa ekonomiczna pogrzażyła miliony ludzi. Był to rok astronomicznych liczb, „inflacji taczkowej”, nigdy wcześniej niespotykanych zjawisk finansowych. Śmierć marki w listopadzie nadeszła jak wybawienie, ponieważ wydarzenia poprzednich ośmiu miesięcy świadczyły o tym, że stara waluta nigdy już nie wyzdrowieje. Stało się jasne, że Niemcy będą musiały poddać się strasznym rygorom odbudowy finansowej, których może by uniknęły, gdyby wcześniej zmieniły swą politykę. Przywrócenie monetarnego rozsądku nie tylko spowodowało bankructwo tysięcy, ograbiło miliony ze środków do życia i uśmierciło nadzieje jeszcze większej rzeszy ludzi, ale pośrednio nałożyło jeszcze straszniejszą cenę, którą musiał zapłacić cały świat.

Inflacja 1923 roku okazała się tak niewiarygodna, a jej koniec nastąpił tak nagle, że zwykle traktuje się ją raczej jako historyczne kuriozum – którym niewątpliwie też była – niż jako kulminację ciągu zdarzeń gospodarczych, społecznych i politycznych o ponadczasowym znaczeniu. Nieważne, że przyczyny weimarskiej inflacji są pod wieloma względami niemożliwe do powtórzenia – sytuacja polityczna wygląda inaczej i trudno sobie w ogóle wyobrazić, by znowu pozwolono na taki stopień chaosu finansowego. Pytanie, które należy postawić – zagrożenie, które trzeba rozpoznać – jest następujące: w jaki sposób inflacja, jakkolwiek spowodowana, wpływa na kraj, jego rząd, obywateli, urzędników, społeczeństwo? Możliwe, że im bardziej materialistyczne społeczeństwo, tym inflacja rani boleśniej. Jeżeli kierować się tym, co na początku lat dwudziestych XX wieku przeszły pokonane państwa centralne, to upadek uznanego, tradycyjnego i zaufanego środka wymiany,

waluty – która jest uniwersalnym miernikiem wartości, która gwarantuje status społeczny, od której zależy bezpieczeństwo i za której pomocą gromadzi się oszczędności – wywołuje tak wielką chciwość, przemoc, niedolę i nienawiść, karmioną głównie lękiem, że żadne społeczeństwo nie może go przetrwać niezmienione i niepokaleczone.

Nie ulega wątpliwości, że lata 1922–1923 przyniosły upadek niemieckiej, austriackiej i węgierskiej burżuazji oraz głód, choroby, nędzę, a czasami śmierć jeszcze szerszym warstwom społeczeństwa. Każdy naród mógłby pewnie bez większego uszczerbku przejść taką próbę, gdyby była to jedna straszna burza w spokojnej epoce. Najbardziej jednak morale tych społeczeństw zniszczył fakt, że lata te stanowiły tylko surrealistyczne apogeum długiego okresu niewyobrażalnych obciążeń najróżniejszego rodzaju. Jeżeli chodzi o sytuację finansową, to ostateczny kataklizm wisiał w powietrzu przez niemal cztery lata. Zawsze w końcu następował, a zaraz potem nadchodził jeszcze większy – a potem znowu, i znowu, i znowu. Wszystkie przemówienia, artykuły w gazetach, akta urzędowe, telegramy dyplomatyczne, listy i pamiętniki z tego okresu – miesiąc po miesiącu, rok po roku – zawierają jedną tezę: tak dłużej być nie może. A jednak zawsze było, i to jeszcze gorzej, a potem jeszcze i jeszcze. W 1921 roku wydawało się niewyobrażalne, by rok 1922 mógł przynieść większe wstrząsy. A jednak przyniósł, lecz zostały one przyćmione, lub nawet całkiem przykryte, przez to, co stało się w kolejnym roku.

Przypisywanie rozpaczliwej sytuacji tych krajów jedynie inflacji byłoby oczywiście błędem. W zimie 1918–1919 wszystkie trzy przeszły rewolucje polityczne, a wcześniej doświadczyły wszelkich niedostatków czasu wojny i miazdzącej kłęski militarnej: tak że warunki były zasadniczo niesprzyjające jakiemukolwiek odrodzeniu ducha narodowego, które nie wynikałoby z pragnienia zemsty, i pozostałyby takie nawet wtedy, gdyby traktaty pokojowe pozwoliły przegranym choćby stopniowo

stanąć gospodarczo na nogi. Nie zawsze jest jasne, które wydarzenia – powstania ludowe, żądania aliantów czy zamachy polityczne – przyczyniły się do paniki inflacyjnej, a które same były bezpośrednio lub pośrednio wynikiem nieustannej deprecjacji waluty i wzrostu kosztów utrzymania.

Bez wątpienia jednak inflacja pogłębiała każdy problem, niweczyła każdą szansę narodowego odrodzenia i indywidualnego sukcesu, a ostatecznie stworzyła idealne warunki do tego, aby ekstremiści z prawicy i lewicy mogli podżęgać motłoch przeciw państwu, jedną warstwę społeczną przeciw innej warstwie, rasę przeciw rasie, rodzinę przeciw rodzinie, męża przeciw żonie, branżę przeciw branży, miasto przeciw wsi. Osłabiła determinację narodu, podczas gdy zwykle braki lub potrzeby mogły ją wzmocnić. Częściowo ze względu na jej niesprawiedliwie dyskryminacyjny charakter wydobyla ze wszystkich to, co najgorsze – z przemysłowców i robotników, rolników i chłopów, bankierów i sklepikarzy, polityków i urzędników, gospodyń domowych, żołnierzy, kupców, rzemieślników, górników, lichwiarzy, rencistów, lekarzy, przywódców związkowych, studentów, turystów – (zwłaszcza turystów). Podsycala strach i poczucie braku bezpieczeństwa wśród tych, którzy już i tak dobrze je znali. Rozbudziła ksenofobię. Zachęcała do pogardy dla rządu i podważania porządku publicznego. Powodowała korupcję nawet tam, gdzie dotąd jej nie znano, a bardzo często tam, gdzie powinna być niemożliwa. Stanowiła najgorsze możliwe preludium – choć oddzielone o kilka lat – wielkiego kryzysu, a także tego, co nastąpiło później.

Inflację z początku lat dwudziestych trzeba z powrotem umieścić w jej kontekście historycznym – i raczej nie należy go na siłę pomijać. Przecież nikt poważnie nie będzie twierdził, że niemiecka inflacja bezpośrednio wywołała wielki kryzys ani że była jedyną przyczyną powstania nazistowskich Niemiec. Niewątpliwie jednak uczyniła światowy kryzys jeszcze trudniejszym do zniesienia i stanowiła jeden z czynników, które



ułatwiły nazistom dojście do władzy. Celem tej książki nie jest tworzenie analogii i prognozowanie na jej podstawie, że podobny los może spotkać każdy uprzemysłowiony, demokratyczny kraj, który wpadnie w kleszcze wysokiej inflacji, ale raczej pokazanie na przykładzie tej wyjątkowej historii, co inflacja może zrobić z ludźmi i co w konsekwencji ludzie mogą zrobić sobie nawzajem.

Źródła niemieckiej inflacji – zarówno wewnętrzne, jak i zewnętrzne – mają pod pewnymi względami fundamentalne, a pod innymi incydentalne znaczenie dla tego tematu. Już w czasie wojny niemieckie regulacje finansowe pozwalały na najbardziej rażąco nadużycia w ramach krajowego systemu bankowego. Ostatecznie doprowadziły do tego, że powojenna inflacja przebiegała w sposób niekontrolowany, a charakter przedstawianych przez ententę żądań reparacyjnych – odszkodowania za wojnę – zachęcał do drukowania pieniędzy z całkowitym pominięciem innych, korzystniejszych strategii działania. Nie można też zapominać o tym, że Niemcy przemysłowcy bezwzględnie popychali swój rząd w stronę katastrofy monetarnej.

Niemniej jednak naturalną reakcją większości Niemców, a także Austriaków i Węgrów – podobnie jak wszystkich innych ofiar inflacji – było założenie, że to nie ich pieniądze tracą wartość, tylko towary stają się coraz droższe w kategoriach bezwzględnych; że to nie ich waluta ulega deprecjacji, ale że – zwłaszcza na początku – kurs innych walut w nieuzasadniony sposób idzie w górę, windując ceny wszystkich artykułów pierwszej potrzeby. Przypominało to sposób myślenia ludzi, którzy uważają, iż planety, Słońce i inne gwiazdy obracają się wraz z Księżycem wokół Ziemi.

Wiele lat później, w długim wywiadzie udzielonym Pearl Buck, Erna von Pustau, której ojciec prowadził niewielki targ rybny w Hamburgu, podkreślała to samo: „Mówiło się: »dolar znowu idzie w górę«, chociaż w rzeczywistości dolar

pozostawał na tym samym poziomie, to nasza marka spadała. Ale trudno nam było stwierdzić, że jej wartość maleje, bo liczbowo ciągle szła w górę – podobnie jak ceny – i to wydawało się znacznie bardziej oczywiste niż konstatacja, że nasze pieniądze tracą wartość... Wszystko to wyglądało na szaleństwo i doprowadzało ludzi do szaleństwa”.

Innymi słowy, przyczyny spadku wartości marki, które umknęły też uwadze niemieckich polityków i bankierów, miały niewiele wspólnego z tym, jak ludzie – indywidualnie czy zbiorowo – reagowali na markę. Większość trzymała się marki, waluty, którą znali i w którą wierzyli, jeszcze długo po tym, jak kolejny raz okazało się, że jest za pięć dwunasta. Przeważająca część nie miała wyboru, ale wszyscy byli zachęcani lub zdezorientowani hasłem Banku Rzeszy „Mark gleich Mark” – czyli: w banknocie czy w złocie, marka to zawsze marka. Gdy ceny rosły, ludzie nie żądali stabilnej siły nabywczej swoich pieniędzy, tylko więcej marek na zakup potrzebnych rzeczy. Drukowano ich zatem coraz więcej i więcej. Inflacja, trwająca już cztery lata, gdy rewolucja obaliła stary reżim, stanowiła kolejne przytłaczające źródło niepewności, jako dodatek do wielu innych niewiadomych towarzyszących narodzinom Republiki Weimarskiej.

Chociaż niemiecka rewolucja listopadowa zaczęła się jako bunt żołnierzy przeciwko nieudolnym dowódcom i miała na celu usunięcie kasty oficerów, którzy spowodowali klęskę militarną kraju, u jej podłoża leżały też niewątpliwie czynniki gospodarcze. Poparcie dla rad żołnierzy, powstających w każdej jednostce pod koniec wojny, często wynikało z katastrofalnej sytuacji finansowej bardzo wielu żołnierzy oraz ich rodzin. Te frustracje umiejętnie wzmacniała grupa doświadczonych agitatorów antywojennych, przybyłych na front wiosną 1918 roku – przywódców strajków, które spustoszyły kraj po traktacie brzeskim z komunistyczną Rosją. Bezwzględne warunki tego porozumienia były tylko kolejnym z rządzących

politycznych błędów – takich jak nieograniczone działania wojenne łodzi podwodnych, które sprowokowały Stany Zjednoczone do wojny, czy umożliwienie powrotu Włodzimierza Lenina do Piotrogradu – popełnionych przez niemiecki Sztab Generalny, w którym cesarz lubił uważać się za głównego dowódcę. Późnym latem 1918 roku w armii szerzyły się defetyzm i niezadowolenie, a gdy wreszcie przysła porażka, armia była podzielona na żołnierzy zawodowych i poborowych.

Naczelne dowództwo natychmiast podjęło próbę odsunięcia od siebie odpowiedzialności za przegraną wojnę. Gdy cesarz uciekł do Holandii co najmniej o tydzień za późno, by w jakiegokolwiek postaci utrzymać monarchię, a Ludendorff zbiegł do Szwecji, niewdzięczna konieczność podpisania zawieszenia broni spadła na szefa władz cywilnych. Miesiąc później, w grudniu 1918 roku, prezydent Friedrich Ebert pod Bramą Branderburską witał w domu legiony słowami: „Pozdrawiam was, którzy niezwyknięci wracacie z pola bitwy”.

Mit *Dolchstoss*, czyli noża w plecy białego armii przez tchórzliwych polityków i zdradzieckich intelektualistów dekujących się na tyłach, kultywowano potem do tego stopnia, że demokratyczna ewolucja została zatruta u samego źródła. Było to ciężkie brzemię dla nowego cywilnego rządu, bez przygotowania i z niesprawdzoną konstytucją rzuconego na głęboką wodę demokracji. Gabinet ten, przyjmujący na siebie odpowiedzialność za miażdżącą porażkę, nie dysponował odpowiednim zapleczem osobowym ani materialnym, nie był więc wystarczająco mocny, aby poradzić sobie z finansowym i fiskalnym dziedzictwem aroganckiego, militarystycznego establishmentu, który prowadził wojnę praktycznie z wyłączeniem polityków i ekonomistów.

Nową republikę obciążała też nienawiść korpusu oficerskiego, stale rozbudzającego prawicowe niezadowolenie i wrzenie w okresie, gdy rząd ledwo radził sobie ze wzmożoną agitacją lewicową po rewolucji w Rosji. Przewrót w Niemczech,

podobnie jak w Austrii, przebiegał stosunkowo łagodnie. To prawda, że gdy komisja rozejmowa zakończyła swoje zadanie, w Berlinie szerzyła się rewolta i z godziny na godzinę coraz więcej lojalnych dotąd oddziałów przechodziło na stronę rewolucjonistów. Faktem jest też, że wszystkich dwudziestu dwóch lokalnych niemieckich monarchów obalono jeszcze przed formalną abdykacją cesarza; kiedy Ludwik III Bawarski wymykał się z pałacu Wittelsbachów we mgle, z czterema córkami u boku i pudełkiem cygar pod pachą – w jego patrymonium ogłoszono już republikę radziecką. Rewolucja nie miała jednak żadnych innych celów poza zburzeniem starego porządku. Nie było ani barykad, których można by bronić, ani linii ognia, które można by atakować.

Ten zamęt znalazł bezpośrednie odzwierciedlenie wśród szlachty i członków korpusu oficerskiego, boleśnie świadomych utraty swojego statusu na skutek odejścia najwyższego dowódcy. Oficerowie w przeszłości tworzyli niemal oddzielną klasę i wciąż pozostawali poza jurysdykcją sądów cywilnych, toteż zapamiętali rewolucję przede wszystkim jako wystąpienie ludowe – w czasie jego trwania żołnierze zostali odtrąceni i znieważeni przez tych, których chronili. Dowódcy widzieli, jak kraj pogrąża się w chaosie, rozpadają się instytucje publiczne, za które walczyli, dostrzegali dezorganizację, frustrację, głód i niedostatek. Co gorsza, bolszewicy, przenikający do kraju i próbujący obalić stary porządek, wydawali się przejmować władzę. Do starć sił lewicy z jednostkami wojska doszło w Akwizgranie, Kolonii, Essen i wielu innych miejscach. W Brunshwiku rada żołnierzy i robotników, witająca szwadron huzarów powracający z frontu, została rozniesiona za swoje starania.

Krytyczny moment, decydujący o losach niemieckiej armii, nastąpił na kilka godzin przed podpisaniem zawieszenia broni. Spartakiści – niemieccy bolszewicy, którzy później stworzyli Komunistyczną Partię Niemiec – już gromadzili się na ulicach

Berlina. Władze cywilne (w ich imieniu występował prezydent Ebert), bojąc się, że godziny demokracji są policzone, zawarły z niemieckim dowództwem naczelnym (reprezentowanym przez generała Wilhelma Grönera) układ o współpracy w stłumieniu bolszewizmu, przywróceniu porządku i utrzymaniu dyscypliny wojskowej. To ocaliło armię: republikański rząd – praktycznie rzecz biorąc reżim rewolucyjny – polecił radom żołnierzy, by bez zastrzeżeń poparły oficerów, i po trzech miesiącach Zgromadzenie Narodowe zebrało się w Weimarze pod osłoną wojska.

Absolutnie niezwykła była szybkość, z jaką armia niemiecka, która z powodu swoich wygórowanych ambicji i strategicznych porażek doprowadziła Niemcy do takiego upadku, właściwie odzyskała uprzywilejowaną pozycję. Choć ochotnicze organizacje paramilitarne – freikorpsy – wykorzystano do ochrony obrad w Weimarze i stłumienia powstań spartakistów w marcu 1919 roku, to już w maju właściwa armia była całkowicie zreorganizowana i miała 400 tys. przeszkolonych ludzi pod bronią.

Niemcy poniosły jednak klęskę nie tylko na polu bitwy. Naród, który przed wszystkimi innymi nauczył się czynić cnotę z wojny i stawiać żołnierskie rzemiosło wyżej niż inne profesje, gdy nadszedł koniec, musiał szukać kozłów ofiarnych. Mit, według którego armia niemiecka była niepokonana w polu, utrzymywał się nie tylko dlatego, iż Niemcy chcieli w niego wierzyć, ale również z tego względu, że gdyby inne czynniki nie miały decydującego wpływu, klęska militarna wydawałaby się mało wiarygodna. Jeśli za „pożałowania godny wynik wojny”, jak to spokojnie ujął Hindenburg, winy nie ponosiło naczelne dowództwo, to logicznie rzecz biorąc, musiała ona leżeć gdzie indziej. Jednak gdy skończyła się wojna i zaczęły się wzajemne oskarżenia, wydawało się, że naczelne dowództwo, które w lecie 1918 roku nie dopuszczało cywilnego rządu do wiedzy o prawdziwych perspektywach wojny, autentycznie

nie zdawało sobie sprawy z tego, iż załamanie maszyny wojennej – tej złożonej syntezy uzbrojenia, ludzi i ducha bojowego – wynikało w równym stopniu z błędnej polityki gospodarczej, jak i z innych czynników.

Bardzo możliwe – nie ma powodu, by w to wątpić – że w 1914 roku liczone na krótką wojnę i szybkie zwycięstwo. Takie oczekiwania oraz perspektywa odszkodowań wojennych od ententy mogły uzasadniać tymczasowe odejście, nawet bardzo ekstrawaganckie, od znanych reguł zarządzania finansami. Korzyści z podboju mogły znacznie przewyższać straty wynikające z krótkotrwałego wprowadzenia autarkii: Niemcy wprost zapowiadały, że zamierzają przejść francuskie kolonie. Niemniej jednak fakt, iż tę samą politykę monetarną prowadzono bez większych zmian nie tylko wtedy, gdy stało się jasne, że szybkie zwycięstwo jest niemożliwe (władze mogły o tym nie wiedzieć), ale też kiedy nastał pokój, i w kolejnych latach, zdawałby się przeczyć temu, iż niemiecka inflacja była skutkiem zastosowania doraźnych środków. Chociaż więc banknoty stanowiły prawny środek płatniczy od 1910 roku – tak, rzeczywiście była: w części wynikało to z posiadania samowolnej armii, która dążyła do wojny, oraz federalnego parlamentu, który mimo ograniczonych uprawnień w stosunku do poszczególnych monarchii wchodzących w skład cesarstwa, musiał znaleźć pieniądze, żeby za nią zapłacić.

Pierwszy etap inflacji miał miejsce pod rządami niejakiego Karla Helffericha, ministra finansów w latach 1915–1917. Przed rokiem 1914 politykę kredytową Banku Rzeszy (*Reichsbank*) regulowało Prawo bankowe z 1875 roku, zgodnie z którym co najmniej jedna trzecia emitowanych banknotów musiała mieć pokrycie w złocie, a reszta w zdyskontowanych trzymiesięcznych wekslach, odpowiednio gwarantowanych. W sierpniu 1914 roku podjęto działania, by zapłacić za wojnę oraz chronić krajowe rezerwy złota. Ten drugi cel został osiągnięty dzięki prostemu zabiegowi zawieszenia wykupu

w złocie banknotów emitowanych przez Bank Rzeszy. Sposobem na zrealizowanie pierwszego celu było założenie banków kredytowych, które miały zdobywać pieniądze, po prostu je drukując. Banki kredytowe miały udzielać pożyczek biznesowi, krajom związkowym, miastom i nowym korporacjom wojennym, a ponadto pożyczać środki na zakup obligacji wojennych. Banknoty drukowane przez banki kredytowe – o nominałach od 1 do 50 marek – miały być uznawane za prawny środek płatniczy; te, których nie przejął Bank Rzeszy, zostały natychmiast wprowadzone do obiegu. Jednak najbardziej złowieszcze okazało się przyzwolenie na to, by bank centralny Rzeszy pokrywał emisję banknotów trzymiesięcznymi weksłami skarbowymi, tak że można było redyskontować nieograniczone ilości, zabezpieczając je papierowym pieniądzem.

Tak właśnie, rozmyślnie i prosto, rząd planował sfinansować wojnę – nie przez podatki, tylko przez pożyczki – a drukowanie pieniędzy miało zaspokajać potrzeby rządu i rosnący popyt na kredyt w prywatnym biznesie. Wpływy z podatków miały nie odgrywać najmniejszej roli w pokrywaniu kosztów wojny przed 1916 rokiem. Wprowadzona przez ententę blokada państw centralnych sprawiła, że Niemcy, które wcześniej, w ciągu ponad pół wieku, stały się krajem głównie handlowym, nie mogły zrobić nic innego, jak tylko znowu oprzeć się jedynie na własnych zasobach, prowadząc najbardziej niszczycielską wojnę w historii. Te rezerwy musiały się nieuchronnie skończyć. Pytanie brzmiało: kiedy zostanie wystawiony rachunek i kto za niego zapłaci.

Wszystkie wydatki wojenne Niemiec wyniosły 164 mld marek, ale ponieważ w czasie wojny siła nabywcza tej waluty stale malała, odpowiadało to jedynie około 110 mld przedwojennych marek (czyli około 5,5 mld funtów): zasada „Mark gleich Mark” stała się fikcją. Obligacje wojenne były najważniejszym źródłem tych pieniędzy, ich osiem emisji zapewniło trzy piąte całej sumy. Resztę pokryły banki kredytowe,

chętnie przyjmujące skarbowe weksle (weksle o wartości niemal 30 mld marek po zakończeniu wojny były nadal trzymane poza Bankiem Rzeszy), a także podatki.

To ostatnie źródło zdawało się jednak nie pasować do całej koncepcji. W marcu 1915 roku Helfferich ogłosił w Reichstagu, że wojna będzie finansowana wyłącznie z pożyczek – tak że niewielka kwota wpływów podatkowych pozyskanych na ten cel, najpierw z podatku od dochodów wojennych i podatku obrotowego, a później z podatku węglowego i transportowego, wynosiła mniej niż 8 mld marek rocznie nawet w 1917 roku. Suma ta nie pokrywała ani ponadplanowych wydatków spowodowanych przez inflację, ani nawet obciążeń z tytułu odsetek za dług wojenny: zatem koszt wojny przekraczał wpływy, a ilość pieniędzy w obiegu była w 1917 roku pięć razy większa niż w 1913. Gdy z dnia na dzień zmniejszała się dostępność artykułów pierwszej potrzeby, pieniądze na ich zakup było odpowiednio coraz więcej. Kiedy zaczęły rozkwitać spekulacje wojenne – podatek od zysków z wojny był jedynie politycznym gestem, i do tego nieskutecznym, a nie poważną innowacją fiskalną – wpływ banków na całą gospodarkę proporcjonalnie się zmniejszył. Nawet gdyby Niemcy nie przegrały wojny, to po 1918 roku czekałoby je trudne zadanie naprawy swoich finansów.

Dr Hjalmar Schacht, który później jako prezes Banku Rzeszy ratował z opresji Republikę Weimarską, a jeszcze później tworzył potęgę finansową hitlerowskich Niemiec, w ten sposób opisywał błędy Helffericha:

Niemcy starały się pokryć kolosalne koszty wojny, nawołując ludzi do poświęcenia. „Oddałem złoto na żelazo” – brzmiał slogan zachęcający do przekazywania złotych ozdób i biżuterii. „Inwestuj w obligacje wojenne” – głosił apel do patriotycznego poczucia obowiązku wszystkich klas społecznych. Kolejne emisje obligacji wojennych stopniowo przemieniały większą część prywatnych



niemieckich fortun w papierowe roszczenia wobec państwa. Nasi wrogowie, zwłaszcza Wielka Brytania, poszli inną drogą. Koszty wojny pokrywali wpływami z podatków nakładanych głównie na te branże i grupy, dla których wojna oznaczała dobrą koniunkturę. Brytyjska polityka podatkowa okazała się społecznie bardziej sprawiedliwa niż niemiecka polityka obligacji wojennych, które straciły wartość po wojnie.

Gdy kosztowna machina wojenna z mozołem posuwała się do przodu, prowadzona polityka i okoliczności osłabiły finansowy instynkt narodu niemieckiego, zwłaszcza tych klas, które miały najwięcej do stracenia. Wszystkie niemieckie giełdy papierów wartościowych zamknięto na czas wojny, zatem nieznany pozostawał wpływ polityki Banku Rzeszy na rynek akcji. Co więcej, nie publikowano kursów wymiany walut i tylko ci, którzy mieli kontakt z neutralnymi rynkami, takimi jak Amsterdam i Zurych, mogli odgadnąć, co się dzieje. Nigdy nie było wiadomo, w jakim stopniu gwałtowny wzrost cen krajowych wynika z działań gospodarczych i niedoborów wojennych, w jakim zaś z inflacji – a znaczenie tych oficjalnych cen jeszcze trudniej było rozszyfrować ze względu na dużo wyższe stawki obowiązujące na czarnym rynku. Dopiero gdy wojna się skończyła i cenzura została zniesiona – choć blokada aliantów nadal trwała – dla wszystkich stało się jasne, że Niemcy spotkała katastrofa gospodarcza niemal tak druzgocąca jak klęska militarna.

Z nastaniem pokoju Niemcy w końcu przejrzeni na oczy, ale nie znaczy to wcale, że trudności i niesprawiedliwości wywołane inflacją wojenną przeszły niezauważone. Paskarstwo stanowiło tylko jedno ze źródeł rosnącego niezadowolenia społecznego. Wiele szkód spowodowało też rozregulowanie starego modelu różnic w płacach. W sierpniu 1921 roku, z perspektywy prawie dwóch lat od końca wojny, gazeta „Vossische Zeitung” pisała:

Nasza porażka militarna wynikała z faktu, że na każdy tysiąc żołnierzy w okopach dwukrotnie więcej dezertorów i dekwoników pozostawało w domach. Dezertorów motywowały bardziej kwestie ekonomiczne niż militarne. Wzrost cen był głównym powodem nędzy rodzin żołnierzy. [...] Jako pierwsi ucierpieli ci, którzy nie mieli udziału w powszechnym wzroście dochodów papierowych, żołnierze, którzy nie skorzystali na podniesieniu wynagrodzeń, zwiększeniu zysków handlowych i rozwoju przemysłu wojennego, [...] oni zdawali sobie sprawę z tego, że sytuacja ich oraz ich rodzin będzie po wojnie beznadziejna. Stąd ta apatyczna, posępna postawa żołnierzy na przepustkach w ostatnich latach wojny.

Innymi słowy, nawet w czasach wojny inflacja odbijała się niekorzystnie na morale narodu. „Muszą istnieć ludzie, którzy mają pożytek z wojny”<sup>2</sup>, stwierdził jeden z młodych żołnierzy w powieści Remarque’a *Na zachodzie bez zmian*, a na ostatnich jej stronach padły gorzkie słowa: „Właściciele fabryk w Niemczech stali się bogaczami – nam dyzenteria rżnie kiszki”<sup>3</sup>. Gazeta dopatrywała się winy za ten stan rzeczy tam, gdzie rzeczywiście przynajmniej częściowo należało jej szukać:

Teraz trzeba przyznać, że co do zasady przyczyną deprecjacji i utraty siły nabywczej marki nie był ani bilans handlowy w czasie wojny, ani ocena naszej sytuacji militarnej za granicą, lecz wykorzystanie naszej waluty do tego, aby zapewnić wpływy skarbowi państwa, co oznaczało fikcyjny wzrost dochodu krajowego. Emitując miliardy w postaci opłat nadzwyczajnych, obligacji wojennych, weksli skarbowych, i tak dalej, bez ściągania z obiegu odpowiednich kwot w formie podatków, państwo nieustannie

---

<sup>2</sup> Erich Maria Remarque, *Na zachodzie bez zmian*, tłum. Stefan Napierski, Wyd. „Śląsk”, 1956, s. 142 (przyp. tłum.).

<sup>3</sup> *Ibid.*, s. 191.

tworzyło nowy dochód papierowy, podczas gdy realne bogactwo narodowe stopniowo wyczerpywała wojna.

Już sama wojna była dostatecznie ciężkim ciosem dla niemieckiej gospodarki. Postanowienia traktatu rozejmowego, a potem pokojowego, wstrząsnęły jej podstawami. 11 listopada 1918 roku w Compiègne oczekiwano takich warunków jak oddanie niemieckiej floty, wycofanie się z Alzacji i Lotaryngii oraz natychmiastowe wyjście wojsk niemieckich z Belgii i Francji. Trudniej było przełknąć przekazanie niemieckich kolonii w Afryce oraz okupację Nadrenii przez aliantów. Jednak postanowienie, że blokada państw centralnych będzie trwała, dopóki nie zostaną uzgodnione i podpisane warunki pokojowe, uderzyło w niemieckie społeczeństwo najbardziej. Szacowano, że poziom życia w Niemczech spadł o około połowę w stosunku do tego sprzed wojny. Znamienne, iż pierwsza demonstracja rewolucyjna w Monachium, gdzie 7 listopada 100 tys. osób wyszło na ulice, została wywołana przez wzrost ceny litra piwa o 6 fenigów. Nie tylko żołnierze poborowi stracili cierpliwość.

Gdy w październiku 1918 roku generał Erich Ludendorff nagle ogłosił, że trzeba zawrzeć rozejm na praktycznie każdych warunkach, dyktatura militarna w Niemczech upadła, a koalicja Socjaldemokratycznej Partii Niemiec (SPD), Postępowej Partii Ludowej i Niemieckiej Partii Centrum, która ściśle współpracowała w Reichstagu przez większą część poprzednich dwóch lat, niespodziewanie znalazła się u władzy i musiała wziąć na siebie odpowiedzialność za ratowanie sytuacji. Tamtej jesieni, mijającej w atmosferze anarchii, rząd w sposób nieunikniony stał się obiektem niemal natychmiastowych ataków ze wszystkich stron. Swoją nową rolę – rządu rewolucji (choć nie był szczególnie rewolucyjny) – przyjął z niepokojem. Proklamacja republiki stanowiła w pewnym stopniu działanie obronne przed bolszewicką falą. Na lewicy

niezależni socjaliści zostali zrażeni powtarzającą się gotowością SPD do głosowania za kredytami wojennymi, natomiast spartakiści chcieli przejść z jednej skrajności w drugą i występowali przeciwko rządowi parlamentarnemu. Na prawicy nie darzono republiki miłością, a w każdym razie fakt, że Mathias Erzberger, przywódca Partii Centrum, podpisał traktat rozejmowy, stawiał go na całkowicie straconej pozycji.

W styczniu 1919 roku odbyły się pierwsze od 1912 roku wybory do Reichstagu. Głosowanie, w którym wzięło udział ponad 30 mln wyborców (przeszło 80 procent uprawnionych), przyniosło koalicję, która miała skonfrontować się z warunkami pokojowymi przedstawionymi w czerwcu przez aliantów. Najważniejszy element koalicji stanowiła nowa Niemiecka Partia Demokratyczna (DDP), i to właśnie demokraci byli głównymi autorami ukończonej w sierpniu konstytucji weimarskiej. Sir John Wheeler-Bennett<sup>4</sup> pisał w 1919 roku, że narodowi niemieckiemu brakuje już zdolności fizycznych i moralnych, aby dalej stawiać opór:

Nie mieli siły, by przełożyć swoją nienawiść na aktywny opór. Zamiast tego pielęgnowali ją w sercu, ogrzewając się ogniem swoich uraz.

Podsycali ten ogień warunki traktatu wersalskiego. Alianci wysunęli je właściwie bez żadnych uprzednich konsultacji, lecz niemiecki rząd i tak musiał je przyjąć pod groźbą dalszych ciężkich sankcji. Dotąd Niemcy łudziły się, że pokój będzie oparty na słynnych czternastu punktach prezydenta Wilsona i że zasada narodowego samookreślenia nada kształt przyszłej Europie. Uważano, iż samo zniesienie starego reżimu sprawi, że nieprzyjaciele zaproponują znośne warunki; jednak w tych kalkulacjach nie brano pod uwagę determinacji Francuzów – wynikającej

---

<sup>4</sup> W książce *The Nemesis of Power*, Londyn: Macmillan 1953, część I, rozdział 1 (vii).

z łęku, pragnienia zemsty lub dążenia do karzącej sprawiedliwości – by zapobiec jakimkolwiek odrodzeniu się Niemiec.

Traktat wersalski odebrał Niemcom nie tylko kolonie, ale też jedną siódmą przedwojennego terytorium – na północy, południu, wschodzie i zachodzie – oraz jedną dziesiątą ludności. Na jego mocy Alzacja i Lotaryngia wróciły do Francji, która miała okupować Nadrenię i przez piętnaście lat wykorzystywać węgiel z Zagłębia Saary; potem o przyszłości tego terytorium – a także Górnego Śląska – miał zadecydować plebiscyt.

Konsekwencje tych strat dla gospodarki niemieckiej były oczywiście ogromne – podobnie jak skutki wymogu, by zmniejszyć armię do jednej czwartej jej wielkości, ponieważ oznaczało to, że ponad ćwierć miliona więcej zdemobilizowanych żołnierzy trafi na rynek pracy. Należało znaleźć dla nich zatrudnienie bez względu na koszty, a przynajmniej tak kalkulowano. Zapowiedzią nieszczęścia były klauzule, które obarczały Niemcy odpowiedzialnością za wojnę i zawierały żądania kolosalnych reparacji – w pieniądzu i w naturze – na pokrycie kosztów poniesionych przez aliantów. Dało się to znowu zauważyć w 1945 roku – poczucie winy za wojnę nie istniało wcześniej w niemieckiej świadomości. Gdy w maju 1919 roku opublikowano w Berlinie warunki pokojowe, nastąpiła reakcja. Upadł rząd, a nowy w końcu ugiął się i przystał na ultimatum aliantów. Chociaż pierwszy parlament weimarski działał jeszcze z trudem przez kolejny rok, wyglądało to tak, jakby ogromne osuwisko zablokowało drogę do ożywienia gospodarczego.

W ten sposób w ciągu kilku miesięcy od zawieszenia broni zaistniały wszystkie elementy konieczne do najbardziej druzgocącego załamania monetarnego, jakie kiedykolwiek zdarzyło się w uprzemysłowionym kraju. Ze znacznie zredukowanymi zasobami przemysłowymi i zmniejszoną siłą roboczą<sup>5</sup>,

---

<sup>5</sup> Nie licząc utraconej siły roboczej na skonfiskowanych terytoriach, Niemcy odnotowały 1,6 mln zabitych oraz 3,5 mln rannych w czasie wojny.

beznadziejnie obciążone nieznośnym brzemieniem reparacji wojennych, rozciągniętych na bliżej nieokreśloną przyszłość, Niemcy próbowały stanąć na tym grząskim gruncie, który same sobie przygotowały – na finansowych i fiskalnych regulacjach Helffericha.

Tymczasem wartość marki stała się barometrem zarówno międzynarodowego zaufania do Niemiec, jak i narodowej rozpaczki mieszkańców tego kraju. Przed wojną stosunek wartości marki do funta szterlinga wynosił 20 do 1. Po wojnie, w grudniu 1918 roku, za jednego funta można było dostać 43 marki. Przed przyjęciem warunków traktatu wersalskiego w czerwcu 1919 roku funt kosztował 60 marek – ale w grudniu 1919 roku był wart już 185 marek. Średnia deprecjacja z czasów wojny na poziomie około 20 procent rocznie zaczęła sprawiać wrażenie trwałego zjawiska.

## Książki wydawnictwa **Maklerska.pl**

### **Psychologia giełdy** *André Kostolany*

Gra na giełdzie nie przypomina ani szachów, ani ruletki – jest zdumiewającym połączeniem jednego i drugiego. Kostolany podstawowe zasady działania tej potężnej maszyny finansowej ilustruje na przykładach zdarzeń z własnego życia, zamieniając nudny wykład z ekonomii we frapującą anegdotę.

### **Twój mózg, twoje pieniądze** *Jason Zweig*

Doświadczony dziennikarz finansowy sięga do najnowszych odkryć neuroekonomii, aby lepiej zrozumieć istotę procesu podejmowania decyzji inwestycyjnych.

### **Spekulacja intuicyjna** *Curtis M. Faith*

Mimo że w spekulacji trzeba mieć starannie przetestowany system i wojskową dyscyplinę, jeśli chce się osiągać rezultaty naprawdę wybitne, trzeba zaufać własnej intuicji i instynktowi. Jak wykorzystać je na własną korzyść?

### **Mistrzowie rynków finansowych** *Jack D. Schwager*

Czy najlepsi traderzy to mistrzowie wiedzy okultystycznej, szczęśliwi zwycięzcy w losowej grze, a może urodzeni wirtuozi swojego fachu? Jack D. Schwager zapytał tych, którzy na rynkach zarabiają najwięcej.

### **Książka o inwestowaniu tom 1** *Rafał Janik*

Kompleksowy poradnik dotyczący inwestowania na rynku akcji. W prosty i zrozumiały sposób wyjaśnia, jak funkcjonują rynki giełdowe, jak budować i zarządzać swoim portfelem, a także jak kontrolować jego ryzyko. Pisany z perspektywy polskiej giełdy.

## **Książka o inwestowaniu tom 2** *Rafał Janik*

Jak działalność banków centralnych wpływa na rynek kapitałowy? Czy rynek akcji jest dobrym zabezpieczeniem przeciwko inflacji? Czy warto angażować swój kapitał w spółki kontrolowane przez Skarb Państwa? I wiele więcej.

## **Giełda. Początek** *Tomasz Trela*

Proces budowy profesjonalnego portfolio inwestycyjnego: od analizy sprawozdań firm, przez ich kompleksową wycenę, aż po dobór odpowiednich proporcji i budowę solidnego systemu zarządzania ryzykiem. Idealna lektura na początek giełdowej przygody!

## **Zarządzanie wielkością pozycji** *Tom Basso*

Ustalanie odpowiedniego rozmiaru pozycji podczas otwierania transakcji oraz w trakcie jej trwania, bazując na wielkości stop lossa, zmienności, wymaganych depozytach zabezpieczających oraz całkowitym ryzyku portfelowym.

## **Analiza price action: odwroty** *Al Brooks*

Szczegółowy przewodnik, w jaki sposób należy wykorzystywać analizę price action w celu czerpania zysków z rynkowych odwrotów.

## **Niezwykłe złudzenia i szaleństwa tłumów** *Charles Mackay*

Holenderska Tulipanomania, Kompania Mórz Południowych i Afera Missisipi, czyli trzy najstarsze i najlepiej opisane kryzysy finansowe. Historyczny esej z 1841 roku.

## **Trader Vic** *Victor Sperandeo*

Podstawy ekonomii, polityka banków centralnych, metody transakcyjne, ryzyko oraz psychologia oczami mistrza Wall Street, który przez osiemnaście kolejnych lat osiągał średnioroczną stopę zwrotu na poziomie 72%, a w 1987 roku przewidział Czarny poniedziałek.



**Zwykłe akcje, niezwykle zyski** *Philip A. Fisher*

Absolutny klasyk poruszający tematy inwestowania w wartość oraz w spółki wzrostowe.

**Najważniejsza rzecz** *Howard Marks*

Najważniejsza rzecz w inwestowaniu to...? No właśnie, co to jest? Gratka dla długoterminowych inwestorów skupionych na wartości.

**Zawód inwestor giełdowy. Nowe ujęcie**

*dr Alexander Elder*

Kompendium inwestowania: psychologia, narzędzia transakcyjne, kontrola ryzyka, zarządzanie pozycją.

**Świece japońskie i analiza wykresów cenowych**

*Steve Nison*

Klasyk Steve'a Nisona. Opisy formacji, analiza skuteczności i ich łączenie z narzędziami klasycznej analizy technicznej.

**Analiza techniczna rynków finansowych**

*John J. Murphy*

Absolutny klasyk. Nie do pominięcia dla zwolenników analizy technicznej.

**Sekrety tradingu krótkoterminowego** *Larry Williams*

Trochę statystyki i podejście do tradingu Larry'ego Williamsa, zwycięzcy World Cup Championship of Futures Trading w 1987 roku z zawrotną stopą zwrotu 11 376%.

**Analiza price action: trendy** *Al Brooks*

Price action w najczystszej postaci. Czytanie wykresu świeca po świecy z perspektywy rynków trendujących.

**Day trading** *Joe Ross*

Esencja doświadczenia Joe Rossa. Formacja 1-2-3, haka Rossa, wąskiej półki czy koncepcja Traders Trick Entry.

**Inside bar** *Maciej Goliński*

Jedna z najpopularniejszych dwubarowych formacji rozłożona na czynniki pierwsze.

**Psychologia skutecznego tradingu** *Steve Ward*

35 strategii z zakresu psychologii oraz organizacji własnego tradingu, które pomogą poprawić osiągnane wyniki.

**Geometria Fibonacciego. Nowe ujęcie** *Paweł  
Danielewicz*

Połączenie trzyfalowych układów korygujących z analizą znieśień Fibonacciego, czyli układy ABCD oraz XABCD.

**Artyści rynków** *Michael McCarthy*

Zapisy rozmów z ludźmi, którzy kreują oblicze świata finansów.